Nr. 230. Kraków, Czwartek 21 Sierpnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 1 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Z tajemnic świata literackiego.

(Głos z Warszawy).

Za *Krajem* powtórzyć możemy w sprawie ważnej następujące uwagi:

W tych czasach miano sprzedawać przez publiczną licytację, na rzecz jakiegoś brodatego, czy też podobno wąsatego tylko wierzyciela, ruchomości jednego z tak zwanych „wybitnych“ literatów warszawskich. Wszystko, do czego doszedł ciężką pracą lat kilkunastu: książki rzadkie, obrazy, trochę dzieł sztuki i gracików piękniejszych, miało przejść, za setną część rzeczywistej wartości, w ręce brudnych handlarzów, stanowiących u nas jedyną sferę, dostarczającą licytantów przy wszelkiej sprzedaży przymusowej. Pożyczka, czy też zaliczka jakichś kilkuset rubli, mogła była ocalić mienie owego literata, znikąd jednak dostać jej nie mógł. Odmówili mu pomocy bogaci wydawcy, choć pracą jego skwapliwie się posługują, a na afiszach swych wywieszają jego nazwisko na przynętę; odmówiła jej także kasa pożyczkowa przy Towarzystwie dobroczynności, choć ją umyślnie dla potrzebujących pożyczki literatów założono. Odmowę pierwszych zrozumieć i usprawiedliwić trudno; odmowę drugiej dostatecznie tłómaczy przysłowie: „z próżnego i Salomon nie naleje“. Ostatecznie literat ten, choć „wybitny“, znalazł się w położeniu bez wyjścia i miał iść na pożarcie dzikim bestjom, przy obojętnem milczeniu tłumu, który miewał dla niego oklaski, ale rozumnej pomocy znaleźć nie umiał i nie chciał. I nie wiem, czy wydźwignęła go jaka siła z przepaści; choć na pewno twierdzić mogę, że jeśli się to stało, to przy pomocy środków, nie mających nic wspólnego z literaturą...

— Ba! — zauważy sceptyczny czytelnik — zapewne i ekonomiczny upadek tego literata nie w literaturze miał źródło... Tacy ludzie miewają wybryki zwykłym śmiertelnikom nieznane; dokucza im głód wrażeń, którego zaspokojenie bywa kosztowne, nie żyją wreszcie z kredką i częstokroć wydając więcej od innych, końca z końcem związać nie mogą...

Sceptyczny czytelnik myli się. O ile mi wiadomo, licytowany pracownik pióra żadnych „wybryków“ nie popełniał, a w położenie kłopotliwe wtrąciła go jedynie zbytkowna fantazja... służenia idei.

Pomiędzy naszymi literatami nie ma i być nie może zbytników, którzyby rujnowali się na własne okręty, jak autor „Monte-Christa“, na galerje obrazów, jak Arsenjusz Houssaye, na kosztowne stajnie, jak Wiktoryn Sardou, lub wreszcie na wszechstronne studjowanie kobiet, jak Maupassant, Catule Mendes i im podobni.

U nas pisarz „wybitny“, o ile go nie podpiera majątek osobisty, szczęśliwy jest, jeźli mu na chleb powszedni i na dach nad głową wystarcza. Jutra nigdy nie jest pewny. Dopóki chodzi w jarzmie codziennej pracy, jak koń w kieracie, od biedy potrzebom koniecznym wydoła, ale niechże pozwoli sobie na kilkotygodniowy choćby odpoczynek, już mu z budżetem trudno trafić do ładu. A jeżeli takie jest położenie pracownika pierwszorzędnego, cóż mówić dopiero o licznej — nazbyt licznej, niestety! — rzeszy pracowników powszednich, którzy licytują się wzajem *in minus*...

Nie będzie to zdradą stanu, jeśli od słonię jednę z tajemnic świata literackiego i ujawnię, że wszystkie redakcje siedzą w kieszeniach lichwiarskich i że istnieje nawet specjalny typ lichwiarza dziennikarskiego, który w swej kasie posiada autografy najpierwszych firm pisarskich. O firmach tych wyraża się on ironicznie lub dobrotliwie, z poufałem lekceważeniem lub dobroduszną pobłażliwością, stosownie do stopnia ich uposażenia i wypłacalności. A jak pluskwa polna różni się od domowej barwą zieloną, do miejsca, w którem przebywa zastosowaną, tak i ów Szajlok literacki wyróżnia się z pomiędzy braci swych pewną stylowością mowy i pisma, która mu daje pozory człowieka oczytanego. Cienka to jednak pozłota, a pod nią zwyczajny brud kramarski, cuchnący i wstrętny...

Smutne jest życie naszych „wybitnych“, a śmierć, która je zamyka, bywa zwykle smutniejszą jeszcze. Jakże często uciekano się do składek koleżeńskich na trumnę dla takiego galernika, któremu w nekrologach przyznawano, że był i „sympatycznym“, i „czcigodnym“, i „pożytecznym“, i „zasłużonym!“... Jakże często wdowie i dzieciom jego brakło kawałka chleba, zaraz nazajutrz po pogrzebie ich karmiciela i opiekuna!... Jakże często usta jego kurczyć się musiały gorzkim uśmiechem, gdy porównywał gorące pochwały, jakich mu nie szczędzono, z zimnem nieopalonego mieszkania, a sutą ucztę jubileuszową z chudym obiadem, jaki mu żona w domu zastawiała!...

Das ist eine alte Geschichte... ale ta „stara historja“ należy już gdzieindziej do wspomnień i u nas tylko posiada jeszcze moc obowiązującą.

Kto temu winien?

Winno społeczeństwo, które nie popiera dostatecznie literatury, będącej nietylko kwiatem ale i owocem, i ziarnem życia narodowego; winny warunki ogólne, które społeczeństwo to czynią biednem ekonomicznie i osowiałem; winien wreszcie brak sił wewnętrznych i zewnętrznych, któreby grunt społeczny czulszym i rodzajniejszym uczyniły...

Ale wszystko to przyczyny ogólne, których nie usuwa kto chce i kiedy chce. Natomiast istnieje przyczyna bezpośrednia i do zwalczenia możliwa, a tą jest: nieopatrzność i niezaradność samych pracowników pióra.

Jakto? czyż ta poważna liczba, bo na setki już dziś licząca się korporacja, nie potrafi zrzeszyć się w jakąś całość ekonomiczną i dokonać tego dzieła samopomocy, jakiem posiłkują się już oddawna: szewcy, krawcy, kucharze i t. d., i t. d., a wreszcie najbliżsi po duchu pisarzom: artyści dramatyczni i muzycy!

Korporacji tej nie zbywa na dobrych ekonomistach, na zdolnych prawnikach, na ludziach doskonale znających teorję stowarzyszeń, kas pomocy, wzajemnych ubezpieczeń i t. p. — czemuż więc ci ludzie umiejętności swej nie zastosują w praktyce, czemu nie nakarmią owocami jej samych siebie i tych, co z nimi pod jednym służą sztandarem?

Frazeolodzy nazywają prasę „szóstem mocarstwem“, najtrzeźwiejsi zaś nawet przyznać muszą, że jest ona — potęgą. Czemuż potęga ta, innym dająca się uczuwać, dla siebie samej bezsilną jest i jałową?

Gdzieindziej, zorganizowani rozumnie pisarze, cudów zespolonemi siłami dokazują. Wiedeńska „Concordia“, paryzka „Société des gens des lettres“ i inne, rozciągają dobroczynną opiekę nad wszystkimi i nad każdym i nie dopuszczają do tego, aby najskromniejszy nawet z jej członków miał być sprzedawany przez komornika dla chwilowego braku kilkuset guldenów lub franków. Kasa każdego z tych stowarzyszeń zawsze obfituje w gotówkę, napełnianie zaś jej odbywa się z łatwością.

Tak jest, z łatwością.

Prasa zagraniczna zrozumiała nie od dzisiaj tę prawdę, że na świecie wymiana usług musi być wzajemna, że zatem służąc innym, ma prawo żądać od nich odwetu. A dziennikarstwo jest w samej rzeczy sługą wszystkich i każdego. Bez niego aktor czy aktorka nie zdobyliby nigdy popularności, zapewniającej im powodzenie; bez niego koncertant, nawet utalentowany, nie miałby pełnej sali i hucznych oklasków; bez niego wreszcie sztukmistrz, czarodziej, skoczek i t. p. nie zdołaliby zająć ani osobą swą, ani produkcjami szerszego koła publiczności, w której dopiero reporter, sprawozdawca lub feljetonista ciekawość artykułami swemi rozbudzają.

Otóż zagraniczni dziennikarze, wyciągając dziś sakwę swoją do tych wszystkich, którzy z ich usłużności ciągną zyski, mówią im wręcz:

— Za pomoc, którą wam ofiarujemy, płaćcie nam talentem swym, albo zręcznością, bo i my samem powietrzem nie żyjemy i mamy pomiędzy sobą chorych, niezdatnych do pracy i nieszczęśliwych, którym się od nas zasiłek, pokrzepienie i pociecha należą...

Więc też w Paryżu, Wiedniu, Rzymie i t. d., każda „znakomitość dnia“, ze sfery widowiskowej, przedewszystkiem produkuje talent swój przed prasą i dla prasy. W ten sposób pierwociny zysków dostają się stowarzyszeniom dziennikarsko-literackim, które wzamian za nie udzielają artystom lub pseudo-artystom swego wszechmożnego poparcia. I dzieje się tam dobrze jednym i drugim, a twórcy cudzych powodzeń nie są zmuszeni — jak to często u nas się dzieje — ginąć w nędzy, wówczas gdy ich protegowani kupują sobie domy i wille.

Następnie wszyscy bez wyjątku pracownicy pióra trudzą się tam dla wspólnego dobra, w imię zasady: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“. Na korzyść kas literackich odbywają się odczyty, wydają broszury, książki i pisma zbiorowe. Kto tylko ma talent i popularność, obowiązany jest od tych darów fortuny opłacać podatek na rzecz stowarzyszenia. Literackie i dziennikarskie szaraczki w inny znów sposób wspólnemu dobru pomagają: zajmując się jego administracją, organizując widowiska, prowadząc korektę wydawnictw i t. d. i t. d.

I dopiero tak zespolona prasa staje się naprawdę potęgą, której się inni kłaniać muszą. Rozstrzelone jej promienie skupiają się w ognisko, które świeci i grzeje. Oparta na stałym fundamencie, nie lęka się burz losowych i słabym swym członkom pomoc niesie, a silnych do współudziału w pracy ogólnej napędza.

Czas wielki, aby i u nas przetarła ona wreszcie oczy i ideę samopomocy w czyn wprowadziła.

A może to zrobić bez oglądania się na wszelkie manny niebieskie — jeśli zajmie się umiejętnem wyzyskaniem własnych sił i własnej, choćby liczebnej tylko, potęgi.

Reforma teatrów galicyjskich *)

przez

Kazimierza Zalewskiego.

Za inicjatywą Władysława hr. Koziebrodzkiego, sprawa zmiany organizacji subwencjonowanych przez kraj teatrów: lwowskiego i krakowskiego, weszła na porządek dzienny.

Znany już jest ogólny rezultat tak zwanej ankiety teatralnej we Lwowie. Główny cel nie został jeszcze osiągnięty, ale przyjęto w zasadzie *desideratum*, aby kraj objął kierunek i administrację dwóch teatrów subwencjonowanych na siebie, o co też głównie inicjatorowi prawdopodobnie chodziło, a że rzecz cała przedstawia poważną doniosłość i dla sceny warszawskiej, to nie ulega wątpliwości, gdy dramat nasz i opera po części wzmacniają się i odmładzają siłami z Krakowa i Lwowa zaczerpniętemi. Dosyć tu wyliczyć zmarłych: Królikowskiego, Chomińskiego i Wisnowską, z żyjących: Modrzejowską, Rakiewiczową, Deryńżankę, Marcellównę, Czakównę, Tatarkiewicza, Rapackiego, Ładnowskiego, a ostatnio Frenkla. Tam również rozpoczynali i zawód komedjopisarski wybitni później autorowie, że tylko wspomnę Bałuckiego, Fredrę syna, Galasiewicza, obecnego rzecznika teatralnej reformy Koziebrodzkiego. Owo zamierzone „ukrajowienie“ teatrów spotkało się, co prawda, z pewną opozycją nawet wśród członków ankiety, a jak na teraz, ograniczono się w przedmiocie głównym do dosyć platonicznej dyskusji, zdaje się jednak, że powodem niedojścia do stanowczego rezultatu był ubogi materjał informacyjny, jakim ankieta rozporządzała.

Zapytano kilku teatrów w większych miastach (między innemi i Warszawy) o stan ich funduszów, o wydatki i dochody w cyfrach ogólnych, a otrzymawszy dane tak pobieżne, dyskutowano krótko, stawiając hypotezy również ogólnego charakteru, lepsze lub gorsze, stosownie do usposobienia członków ankiety. O pozytywnych wywodach na doświadczeniu i sprawdzonych pojedynczych pozycjach teatralnego budżetu opartych, w sprawozdaniu z ankiety nie znajduję wzmianki.

Jeden z członków ankiety twierdzi równie gołosłownie, że w razie „ukrajowienia“ teatrów budżet ich dosięgnąłby wkrótce wysokości subwencji szpitalnej, na którą Galicja wydaje przecież do 600.000 złr. rocznie, gdy drugi znowu odpiera zarzut argumentem, że Miłaszewski i Dobrzański nie źle na teatrze lwowskim wychodzili, bo pierwszy zrobił na nim majątek, a drugi utrzymywał liczną rodzinę.

Rozprawa na zasadzie takich wywodów wśród rzeczoznawców prowadzona, boć do ankiety takich właśnie powołać miano, wygląda nieco komicznie. Nie mam jednak zamiaru krytykować ankiety, tem więcej, że doszła do kilku wniosków bardzo pożytecznych dla sceny i literatury, a tylko chciałbym zwrócić uwagę tych wszystkich, którym sprawa teatralna na sercu leży, że projekt objęcia teatru przez kraj jest możliwy do przeprowadzenia w Galicji w niedalekiej przyszłości, że Sejm powinien się nim zająć poważnie, a tak zasłużoną cieszący się popularnością jego rzecznik, hr. Koziebrodzki, nie zrażać się zwłoką w przeprowadzeniu inicjatywy, której zasługa uświetni jego działalność obywatelską i literacką.

Że każdy kraj ma obowiązek czuwania troskliwie nad swoim teatrem, to przecież nie potrzebuje dowodzenia. Czy teatr jest szkołą, czy tylko miejscem rozrywki, to znowu kwestja abstrakcyjnych rozpraw, ale że jest bezsprzecznie częścią niezbędną cywilizowanego organizmu, że jest instytucją niezmiernie wpływową, to już chyba nie podlega dyskusji. Jakie prądy literackie odbiją się na nim w danej chwili, to rzecz mniejszej wagi, sceny bowiem, jako twórczość kompozytorska i literacka, mogą się podnosić lub upadać w pewnych chwilach, ale są i być muszą, bo, powtarzam, stały się żywotną częścią społecznego organizmu, na pewnym rozwoju cywilizacyjnym stojącego.

Wpływ teatru jest bodaj większy, niż kazalnicy, trybuny i katedry, a siłę swoją czerpie on w bezpośredniem wrażeniu, w jakiem dostępne dla wszystkich tony czy słowa oddziaływają na masy. To też głównie w teatrze chodzi o język, jego wyrobienie i poprawność, oraz o otwarte pole działania dla talentów równie kompozytorskich i autorskich, jak wykonawców: aktorów i śpiewaków. Teatr krajowy musi pielęgnować swojską literaturę, swojską muzykę, to pierwszy i najważniejszy jego obowiązek, który zaniedbać może tylko spekulant-antreprener.

Nadużyć moralnych teatru pilnuje cenzura we wszystkich teatrach Europy i Ameryki, dotąd nigdzie niezniesiona; na cele etyczne i estetyczne teatru wpływa państwo poboczne dwoma sposobami: albo subwencjonując kilka teatrów stołecznych, albo prowadząc je na siebie. W Austrji, Prusiech, Rosji, Szwecji i mniejszych miastach niemieckich przyjęto systemat drugi, o ile wiem, tylko Francja i Galicja trzymają się ściśle pierwszego.

Pozornie i warszawski teatr ma subwencję stałą, ale jako instytucja rządowa, przez rząd w formie dyrekcji administrowany, ma organizację wyjątkową i stosunki finansowe tak odmienne, że zupełnie za podstawę do żadnych porównań służyć nie może.

Obecna organizacja teatrów galicyjskich najbardziej zbliżoną jest do francuzkich i to nie Wielkiej opery, Opery komicznej lub teatru Komedji francuzkiej, ale do Odeonu.

Teatr lwowski i krakowski są w gruncie rzeczy dwoma przedsiębiorstwami najzupełniej prywatnemi, pobierającemi tylko zapomogi w znacznej części od kraju, w mniejszej od miast, w których funkcjonują. Osoba przedsiębiorcy, jeżeli ulega jakiej kontroli, to tylko najzupełniej formalnej ze strony Wydziału krajowego i Rady miejskiej, które patrzą przez szpary na rozmaite tranzakcje, przez jakie te teatry przechodzą z rąk do rąk.

Właściwie na dyrektora teatrów w Krakowie, jak i we Lwowie kwalifikacyj nie wymaga się żadnych, zastępowała je dotąd pewna suma pieniędzy na wynagrodzenie poprzednika przeznaczona, a czasem i spłacenie jego długów. Zdarzały się też tajne warunki dotrzymywania zobowiązań poprzednika, często nie wspólnego, prócz maski scenicznej, z teatrem nie mających.

W Odeonie paryzkim, który rozmyślnie za przykład wziąłem, przedsiębiorca pobiera rocznej subwencji 100.000 franków; za to, oprócz sześciu przedstawień po zniżonej cenie i jednego bezpłatnego w dzień święta Rzeczypospolitej, nie ma on żadnych obowiązków formalnie wypisanych w *cahiers des charges*. Gdyby jednak co tydzień nie dawał przedstawień klasycznych Molier'a, Racine'a i Corneill'a, napewno ministerjum sztuk pięknych po roku wyprawiłoby go na przedmieście, aby się tam nauczył skarby swojej literatury cenić, a z subwencji nie zobaczyłby ani jednego sous'a. Prowadzi on teatr na swoje ryzyko, ma zkądinąd pewne przywileje co do angażowania artystów, kończących konserwatorjum paryzkie, ale za to mianuje go rząd, t. j. ministerjum i to zawsze z ludzi dających pewne rękojmie znawstwa i kompetencji fachowej. Obecny dyrektor, Porel, przedtem aktor i autor dramatyczny, uzyskał nominację jedynie dzięki zbiorowemu listowi otwartemu, polecającemu do ministerjum, jaki za nim napisali: Augier, Dumas, Feuillet, Sardou, Labiche, Pailleron, Daudet i kilku innych najwybitniejszych autorów dramatycznych. Stanowisko Porel'a zachwiało się w ostatnich czasach, gdyż ci sami autorowie oskarżają go, że ze szkodą produkcji oryginalnych przedstawia zbyt często... Szekspira. Wiadoma rzecz zresztą, jakimi ekskluzywistami są Francuzi na tym punkcie, jak do przesady, choć w rezultacie praktycznie, dbają o swoją twórczość narodową.

Czy przedsiębiorcy galicyjskich teatrów obarczeni są jakiemiś *cahiers des charges*, nie wiem, ale o ile mi się zdaje, jedynym ich obowiązkiem jest utrzymanie opery i dramatu we Lwowie, a dramatycznej trupy w Krakowie. Mają oni nad sobą co prawda komisję artystyczną, która opinjuje dodatnio albo ujemnie o ogólnej ich działalności, a Wydział krajowy stosownie do zdania tej komisji, może subwencję wypłacić lub wstrzymać; zdaje się jednak, że wypadku niewypłacania subwencyj dotąd nie było, tem więcej, że ta subwencja może być tylko w całości udzieloną lub wstrzymaną. Na teatr lwowski, przy obowiązku utrzymania opery, 28.000 złr. rocznie jest cyfrą deryzoryjnie małą, przy której żaden przedsiębiorca prywatny w niezbyt wielkim teatrze przyzwoitej opery utrzymać nie może; Kraków ratuje się trochę monopolem, t. j. obowiązkowym procentem, jaki pobiera od wszelkich widowisk, dawanych w mieście.

Ankieta, zamiast efemerycznych przypuszczeń co do możliwych strat kraju przy objęciu teatru na własny rachunek, wszak mogła łatwo poinformować się u p. Koźmiana ile na teatrze krakowskim zarabiał, jak również ile zarabia nabywca jego praw, p. Glikson.

Jeżeli Lwów równie przy ś. p. Celinie Dobrzańskiej, jak i niewypłacalnej pamięci p. Barącza przynosił straty przedsiębiorcom, w co mi się bardzo wierzyć nie chce, to wina w tem główna złej administracji i absolutnej niekompetencji p. Barącza do uczciwego prowadzenia jakiejkolwiek instytucji, która ma zobowiązania pieniężne do załatwienia. Nie jego zresztą o to winić należy, ale komisję teatralną lwowską, która mogła utrzymać przy dyrektorstwie teatru przez lat kilka takiego jegomościa i do subwencji krajowej go zalecać.

(Dok. nast.).

*) Artykuł niniejszy powtarzamy za *Kurjerem Warszawskim*.

Wiadomości polityczne.

Sprawa bośniacka.

Obecność bośniackich bataljonów w Wiedniu, wywołuje uwagi pism petersburskich, które wskazują, że fakt ten jest nadwerężeniem postanowień kongresu berlińskiego. Lada chwila należy oczekiwać (mówią owe pisma) zupełnego, ostatecznego zjednoczenia Bośnji i Hercogowiny z monarchją austro-węgierską.

Prasa o zjeździe w Narwie.

Journal de St. Pétersbourg, omawiając pobyt cesarza niemieckiego w Rosji, pisze: „Nowy zjazd cesarzy, zapowiadany od dawna, dostarcza prasie materjału do licznych komentarzy. Niektóre dzienniki przypisują mu ogromne polityczne znaczenie, inne zaprzeczają tym domysłom w sposób stanowczy. Wystarczy jednak trzymać się faktów, żeby poznać istotę rzeczy. Nie da się zaprzeczyć, że stosunki sąsiedzkie i przyjazne obu potężnych mocarstw umocniły się przez zjazd w Narwie; obaj monarchowie całą swoją działalność i całe swoje starania poświęcają dobru swoich ludów i rozwojowi dobrobytu państw; pierwszym zaś do tego warunkiem jest utrzymanie i umocnienie pokoju. Serdeczne przyjęcie, jakiego doznaje dostojny gość w Rosji, wzbudzi zapewne w nim i w jego otoczeniu przekonanie, że Rosja życzy sobie żyć w zgodzie i przyjaźni z narodem niemieckim, a to z pewnością będzie stanowić jednę z najpewniejszych rękojmi pokoju“.

Dziennik *Swiet* daje wyraz ufności w utrzymaniu europejskiego pokoju, wita serdecznie cesarza Niemiec na rosyjskiej ziemi i mniema, że zjazd w Narwie pociągnie za sobą dobroczynne skutki.

Grażdanin przypisuje zjazdowi ogromną polityczną doniosłość i nazywa go radośnym dla całej Europy wypadkiem.

Wszystkie dzienniki rosyjskie rozpisują się szeroko o dosyć bezbarwnym artykule wiedeńskiego *Fremden-Blattu* zastanawiającym się nad zjazdem w Narwie. „Rozwiązania groźnych politycznych problemów — piszą — może dokonać

tylko Wiedeń przez odstąpienie od sprawy Koburga i Stambułowa. Do tego nie potrzeba pośrednictwa cesarza Wilhelma, który i tak zresztą z pewnością z Narwy wyniesie przekonanie, że potrzeba użyć odpowiednich wpływów w Wiedniu. Rosja bowiem żąda przywrócenia traktatu berlińskiego tylko o tyle, o ile dotyczy Bułgarji. Sprawy bośniackiej nie chce tykać".

Petersburskie *Wiedomosti* utrzymują, że nie może być mowy o rozwiązaniu wzajemnych trudności z zadowoleniem stron obu i Austrji i Rosji. Konfliktu można uniknąć jedynie za pomocą kompromisów. Mimo to jednak nikt nie wierzy, żeby pośrednictwo cesarza Wilhelma mogło przywrócić rosyjski wpływ w Bułgarji. A jednak jest to *conditio sine qua non*. Od zupełnego porozumienia między Niemcami i Rosją, aż do pomyślnego załatwienia sprawy bułgarskiej droga bardzo daleka. „Pięcioletnia choroba bułgarska nie da się uleczyć w dziewięciu dniach".

Paryzki *Journal de Débats* widzi w odwiedzinach cesarza niemieckiego akt grzeczności i oznakę dobrych stosunków Niemiec z Rosją. *Journal* jednak nie wierzy, żeby przez pobyt Wilhelma II w Narwie zaszła jakakolwiek zmiana w ogólnej sytuacji europejskiej.

Wannowskij we Francji.

Bezpośrednio przed przyjazdem cesarza Wilhelma II do Narwy, bawił rosyjski minister wojny jenerał Wannowskij we Francji i przed odjazdem swoim miał długą rozmowę z jenerałem Miribelem, której przypisują w Paryżu wielkie polityczne znaczenie. Oprócz tego rozmawiał także jenerał Wannowskij ze współpracownikiem *XIX Siècle*, do którego miał powiedzieć co następuje: „Chory i zmęczony przybyłem do Francji, ażeby zebrać na nowo siły; wasz klimat, wasze wody i wasz lud francuski dokonały tego cudu. Nie potrzebuję panu mówić, jak sympatycznego i serdecznego przyjęcia doznałem we Francji. Z dzienników już pan wiesz o tem, co mnie do łez wzruszyło. Sympatja Francji do Rosji i Rosji do Francji nie jest bynajmniej czczem słowem; sympatja ta znajduje się w sercach obu ludów i pozostanie tam na zawsze. Niestety, człowiek nie jest wolny i nie może pozostać tak długo, jak chce wśród ludzi, których się kocha. Urzędowanie moje zmusza mnie opuścić ten tak sympatyczny lud, który jest prawdziwym przyjacielem Rosji. Francja stała się u nas popularniejszą, niż jakikolwiek kiedykolwiek naród. Nie mówię o inteligentnych klasach, które zawsze żywiły cześć dla waszego narodu; mówię o tych prostych mużykach, którzy w całej Rosji, skoro się tylko wymieni Francję, mówią: „Francuz jest naszym bratem i przyjacielem!" A jedność daje siłę... ale nie mówmy o polityce".

Szkolnictwo we Francji.

Rzeczpospolita francuska, jak od dawna wiadomo, nie jest bynajmniej przybytkiem wolności dla wszystkich. Mianowicie znosi tam srogie prześladowania wszystko, co nie jest republikańskie, bezwyznaniowe. Rzecz więc prosta, że szkoły publiczne prawie zupełnie przybrały charakter świecki. Wydalono z nich niemal wszędzie zakonników i zakonnice, którzy niegdyś wielki a zbawienny wywierali wpływ na wychowanie młodzieży. Świeżo wydał minister oświaty rozporządzenie, które przyczyni się znacznie do urzeczywistnienia życzeń wrogów katolicyzmu. Od przyszłej jesieni bowiem, nie uzyska zakonnica posady i w tych departamentach, gdzie rząd z obawy przed katolicką ludnością nie odbierał jej wielce ulubionych Sióstr szkolnych.

Aby utrudnić działanie wolnych szkół katolickich, rozporządził minister, że wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, każdy, kto zgłosi się do egzaminu w celu uzyskania t. zw. bakalaureatu, winien przedstawić świadectwa szkolne, w przeciwnym bowiem razie uważany będzie za wychowańca szkół wolnych, co nie będzie bez wpływu na rezultat egzaminu. W ten sposób zamierzają radykałowie młodzieży katolickiej utrudnić wstęp do wyższych szkół specjalnych, a tem samem zamknąć im drogę do karjery naukowej i rządowej.

Grecka demonstracja przeciw Turcji.

Niedawno urządzono w Atenach dosyć wielką demonstrację przeciw ustanowieniu biskupów bułgarskich w Macedonji. Miejscem demonstracji, w której wzięło udział około 10.000 ludności, był kościół św. Ireny. Główną mowę wygłosił prof. teologji Synodikos. Opisywał on w tonie namiętnym i oburzonym prześladowania, które w Turcji rzekomo znosić są zmuszeni greccy duchowni, nauczyciele i nauczycielki, a zakończył wezwaniem, aby cały naród grecki zjednoczył się „w celu podjęcia obrony najświętszych narodowych i religijnych skarbów przeciw ciemięzcy". Po nabożeństwie przemawiał prof. Synodikos także do tłumów zgromadzonych koło kościoła. Mowę jego przyjęto pełnemi entuzjazmu okrzykami. Popołudniu zgromadziło się 4.000 bawiących w Atenach Greków z Macedonji, Epiru i Krety, do których przyłączyła się znaczna liczba duchownych, nauczycieli i studentów. Uchwalono protest przeciw „uciskaniu przez Portę" kościoła greckiego, a następnie postanowiono urządzić w Atenach wielką demonstrację uliczną, aby skłonić rząd do wejścia na drogę polityki czynnej Grecy macedońscy przypominają wielce Niemców czeskich i żydów, którzy wołają, że dzieje im się krzywda, jeżeli nie wolno im krzywdzić i uciskać innych.

Z Konstantynopola.

Sąd wojenny w Konstantynopolu wydał wyrok przeciwko osobom, obwinionym o wywołanie rozruchów w armeńskim kościele na Kum-Kapu. Główny oskarżony został skazany na śmierć, trzej inni na piętnaście, pięciu zaś na sześć do dziesięciu lat więzienia. Rada ministrów potwierdziła wyrok, który już został przedłożony sułtanowi do podpisania.

Ruch socjalistyczny.

Paryzkie dzienniki robotnicze donoszą, że dnia 15 października odbędzie się powszechny kongres zjednoczonych francuskich robotników socjalistycznych w Chatellerault.

Z Brukseli donoszą, że jeneralna Rada robotnicza zwołała tam na dzień 14 września kongres robotniczy, mający obradować nad sposobami przeprowadzenia powszechnego prawa głosowania. Istnieją cztery projekty, nad którem rozwinie się dyskusja. Jedni proponują utworzenie rozlicznych komitetów propagandy; drudzy, żeby przeciwko każdym wyborom zakładać *votum* ludu; inni, żeby w jednym dniu i o jednej godzinie urządzić w całym kraju publiczne manifestacje; inni znowu agitują za powszechnem przerwaniem pracy.

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Berlin dnia 18 sierpnia. — Koło śpiewaków berlińskich, któremu już upłynęło półtora roku uciążliwej pracy, ma to szczęście cieszyć się jeszcze do dziś dnia wzrostem i pomyślnością pod niezmordowanym w swem zadaniu dyrygentem p. Kazimierzem Lierszem. Smutnem jest nader, że rodacy tutaj zamieszkali tak mało jeszcze odczuwają potrzebę łączenia się pod jeden sztandar śpiewu. Pomimo usilnych zabiegów i ofiar ze strony p. dyrygenta, jako i członków już istniejącego Koła, panuje ogólna ospałość i obojętność do takowego, a wiadomo, że po mozolnej całodziennej pracy, śpiew napawa poniekąd radością i karmi ducha. Każdy z członków po ukończonej lekcji czuje się zbyt zadowolniony, że nchojego miało choć przez krótką chwilkę tę sposobność, słyszeć ten słodki i miły dźwięk melodji rodzinnej. W upłynionem półroczu odbyło Koło śpiewackie 3 regularne posiedzenia każdego miesiąca w niedzielę po 15, jedno nadzwyczajne i cztery po lekcji śpiewu. W zakresie ubiegłego półrocza składali zarząd następujący panowie: M. Rappold, dyrygent do połowy maja, następnie p. Kazimierz Liersz, p. Roman Gronwald, prowizoryczny przewodniczący, p. Józef Zaidler, sekretarz i kasjer, do nut pisania zaś obrano pana Adama Zaidlera, któremu powierzono również opiekę nad niemi. Czynny udział brało Koło śpiewaków: I. na rocznicy w styczniu i majówce w maju Tow. Przemysłowców polskich, II. na ślubie jednego z członków, III. na rocznicy Tow. Polek i na uroczystości Mickiewiczowskiej, oraz na zjeździe śpiewackim w Poznaniu. Zabaw za zezwoleniem Tow. Przemysłowców, urządziło Koło jednę w lutym, a w czerwcu koncert instrumentalno-wokalny. Dochód z ostatniego był na rzecz zjazdu przeznaczony. Członków liczyło Koło 74. Wystąpiło z powodu podróży i innych okoliczności 13, skreślono z powodu nieregularnego uczęszczania 9. Obecnie liczy Koło nasze 51 członków czynnych i jednego honorowego. Na lekcje uczęszcza przeciętnie 23 członków. — Stan kasy przedstawia się jak następuje: Dochód ogólny wynosi 129.96 mk., rozchód 119.06 mk., zostaje na II-gie półrocze 1890 r. 10.90 marek. Lekcje odbywają się regularnie dwa razy w tydzień t. j. w poniedziałek i czwartek wieczorem o godz. 9, w lokalu p. Ign. Jezierskiego, Zimmerstr. Nr. 37. W zakres nowego Zarządu na II półrocze wchodzą następujący panowie: Dyrygent p. Kazimierz Liersz, przewodniczący p. Roman Gronwald, sekretarz p. Zaidler, kasjer p. Wierzbowski, do nut pisania w jego nieobecności p. Adam Zaidler i ławnicy St. Gorgolewski i Józef Ruszkiewicz. W końcu niech mi będzie wolno obecnemu p. dyrygentowi za to, że on się głównie przyczynił swą wytrwałością i poświęceniem, żeśmy byli w stanie brać udział w Zjeździe Śpiewaków w Poznaniu, złożyć nasze staropolskie i szczere „Bóg zapłać" z życzeniem, aby i nadal z równą wytrwałością i pożytkiem pracował dla Koła.

J. Zaidler,
sekretarz Koła Śpiewaków Tow. Przem. Pol.

KURJER LWOWSKI.

* W dniu 19 b. m. odbyła się sesja Wydziału krajowego, w której wzięli udział: marszałek hr. Tarnowski, dr. Hoszard, Damjan Sawczak, Tadeusz Romanowicz. Inni członkowie są na urlopie. Obecny radca dr. Piekosiński prowadzi departament gminny za członka Wydziału Wereszczyńskiego, który wyjechał do Ostendy.

* Na dzień 14 września zwołał Wydział krajowy posiedzenie krajowej Rady górniczej z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie o niższych szkołach górniczych, subwencjonowanych z funduszu krajowego; 2) Sprawozdanie o staraniach Wydziału krajowego, celem zaprowadzenia wykładów górniczych w wyższych zakładach naukowych naszego kraju; 3) Sprawozdanie o badaniach geologicznych i technologiczno-chemicznych, zarządzanych kosztem funduszu krajowego; 4) Wnioski w sprawie statystycznych publikacyj o rozwoju przemysłu naftowego w Galicji; 5) Wnioski członków. W skład krajowej Rady górniczej wchodzą obecnie: dr. Mikołaj Federowicz, właściciel kopalń nafty, August Gorayski, poseł sejmowy, dr. Feliks Kreutz, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Marjan Łomnicki, profesor gimnazjalny, dr. Julian Niedźwiedzki, profesor szkoły politechnicznej, dr. Bronisław Pawlewski, profesor tego zakładu, dr. Bronisław Radziszewski, profesor uniwersytetu, Stanisław Szczepanowski, poseł sejmowy, Antoni Strzelbicki, radca salinarny w Wieliczce, Leon Syroczyński, inżynier górniczy, Henryk Walter, radca górniczy, Franciszek Wolfarth, właściciel kopalń naftowych. Przewodniczącym Rady górniczej jest w myśl jej regulaminu każdorazowy szef drugiego departamentu Wydziału krajowego, obecnie zatem p. Tadeusz Romanowicz.

* Odznakę honorową „Für Kunst und Wissenschaft", nadał cesarz drowi Antoniemu Małeckiemu

* Pięćdziesięcioletni jubileusz kapłański święcił proboszcz rzymsko-kat. katedry lwowskiej, dziekan ks. kanonik Karol Turzański. Uroczystość odbyła się w dniu 17 b. m. w katedrze. Podczas Mszy św. odprawionej przez czcigodnego jubilata, ks. arcyb. Issakowicz wypowiedział prześliczne kazanie, pełne wyższego polotu i religijnego natchnienia, a po Mszy ksiądz jubilat przyjmował od zgromadzonych życzenia, udzielał im kapłańskiego błogosławieństwa i ściskał głowy tłoczącym się do ołtarza pobożnym.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Przemyśl dn. 18 sierpnia. — Na uroczystość konsekracji ks. Kniłowskiego przybył ks. biskup Pełesz z kanonikami: Litwinowiczem i Facjewiczem, oraz metropolita Sembratowicz. Miejscowi biskupi: Solecki i Glazer wzięli udział również w uroczystości. Przybyli nadto: namiestnik i marszałek krajowy. Ze szlachty obecnymi byli: Zyg. Dembowski. Zygm. Kozłowski, hr. Borkowski, Józef Borowski, pp. Jungowie i w. i. Z miasta: starosta Gorecki, wiceprezes Rady pow. dr. Czaykowski, zast. burm., p. Gamski, prez. sądu starszy radca Barański, starszy radca dyrekcji skarbu p. Kraiński itd. Obrzęd kościelny trwał do godz. 2. Potem odbyła się o godzinie trzeciej z południa uczta, urządzona przez kapitułę na cześć wyświęconego biskupa, a wśród książąt Kościoła, tudzież licznych gości duchownych i świeckich, honorowe miejsca obok ks. biskupa sufragana zajęli JE. p. Namiestnik i JE p. Marszałek krajowy. Szereg toastów rozpoczął ks. biskup Kuiłowski, wznosząc kielich na cześć Ojca św., a następnie na cześć panującego nam Monarchy, poczem wśród uroczystej ciszy przemawiał p. Marszałek krajowy i wzniósł zdrowie ks. Kuiłowskiego. Po toaście p. Marszałka krajowego nastąpiły liczne toasty na cześć książąt Kościoła, Namiestnika i Marszałka, a zakończył je toast dra Władysława Czaykowskiego, w którym podniósł on zasługi zacnych kapłanów obu obrządków, pracujących w imię zgody i miłości obu bratnich ludów, zamieszkujących obok siebie ziemię polską od Wisły do Dniestru.

* Tarnów dnia 15 sierpnia. — Przed kilku dniami przybył do Tarnowa niejaki Feiwel Stein, pochodzący z Lubaczowa, który kręcąc się w akątnych ulicach, oszukiwał łatwowierną publiczność w ten sposób, że bronzowe pierścionki, zaopatrzone podrobioną cechą, usiłował sprzedawać za złote. Wyż wymieniony potrafił tak wmówić w ludzi chęć kupienia mających, iż niektórzy w dobrej wierze nie wahali się za pół darmo kupić okazane pierścionki. Wiadomość o powyższym oszuście doszła do policji, która go aresztowała, kwestjonując zarazem 14 sztuk podobnych pierścionków i odstawiła go do sądu delegowanego.

* Zakliczyn dnia 15 sierpnia. — Dzierżawca przewozu na Dunajcu w Roztoce, Major Lichtheit, nie spełnia swych obowiązków, jak się należy. Całemi godzinami publiczność zmuszona jest oczekiwać na prom, bo przewoźnicy zawsze inną robotą zajęci, nie śpieszą z usługami. Zapytany p. dzierżawca, dlaczego tak źle obsługuje przejezdnych, odpowiada: „No oni (przewoźnicy) jedli obiad (godz. $3^1/_2$ popołudniu) lub śniadanie" (godz. 10) Przy przewozie była kiedyś tablica z wypisanym cennikiem, dziś z powodu zgniłego słupka, leży w rowie przy drodze a pismo na niej zamazane. Czy niema nikogo, ktoby opieszałego dzierżawcę zmusił do należytego wykonania obowiązków?

* Tarnowiec dnia 19 sierpnia. — Dnia 3 b. m. otwartą tu została uroczyście czytelnia ludowa do założenia której najwięcej się przyczynili p. Stanisław Droba, maturzysta i p. Jasiński, naczelnik gminy. Tym przeto wypowiadamy staropolskie: „Bóg zapłać".

NEKROLOGJA.

† Żelisław Jastrzębiec Bobrowski, zmarły w Krakowie 6 bieżącego miesiąca, urodził się w r. 1811 w Bulowicach w powiecie wadowickim, w którym Bobrowscy aż do ostatnich czasów rozległe posiadali dobra, Żelisław pochodził ze starszej linji tak do niedawna możnego rodu, był bowiem wnukiem Macieja, stolnika oświęcimskiego, znanego marszałka konfederacji Barskiej na Zatorskie i Oświęcimskie, obrońcy Lanckorony. Młodszy zaś brat Macieja, Ignacy, stolnik zatorski przyjął tytuł hrabiowski. S. p. Żelisław, jako słuchacz drugiego roku filozofii we Lwowie wstąpił do wojska polskiego 1831 roku. Był najprzód oficerem ordynansowym generała Krysińskiego, a później jako adjutant generała Sierawskiego ostatni schodził z pola walki w oblężonym Zamościu. Jeden z epizodów tego oblężenia spisał zmarły przed paru laty w *Czasie*. Po roku 1831 gospodarował w rodzinnych Bulowicach. W r. 1846 z Brzączowic, majątku swych rodziców, w przebraniu chłopskiem przedarł się wśród śniegów do Wieliczki i tam połączył się z powstaniem, dostarczył koni a na jego wezwanie z należących do niego Rożnic Wielkich, pod Wieliczką położonych, czterdziestu chłopów stanęło pod sztandary narodowe. Był to jedyny tego rodzaju wypadek w tych smutnych czasach. Z Wieliczki usunął się ś. p. Żelisław wraz z naczelnym wodzem do Krakowa — a kiedy Kraków miały zająć wojska cesarskie ś. p. Żelisław, sam jeden przeprawiwszy się łódką przez Wisłę, z upoważnienia ówczesnej tymczasowej Rady miasta, parlamentował z generałem Kolinem o warunki oddania Krakowa i odpowiedź Kolina przewiózł Radzie miasta. Uwięziony następnie siedział w Wiśniczu i Lwowie, nareszcie w Szpilbergu. Po ogólnej amnestji objął gospodarstwo w odziedziczonych po rodzicach majątkach. Wysokie posiadał zdolności, wielką znajomość dziejów swoich i obcych, lubił też opowiadać z niezwykłą werwą dzieje wielkich zapasów wojennych a żałować trzeba, że nie opisał, czego był świadkiem. Miał liczne znajomości; niestety głuchota, której zarody wyniósł jeszcze z oblężonego Zamościa, w skutek więzienia ciągle się potęgowała a w końcu całkiem go od świata i życia towarzyskiego odosobniła i wiele na dalsze losy a w części i na utratę majątku wpłynęła. Była to w każdym razie postać typowa, zdanie miał stanowcze, oryginalność poglądów wielką i mimo usterek, od natury ludzkich nieodłącznych, miał ś. p. Żelisław wiele dodatnich stron i cech wybitnych prawdziwego polskiego karmazyna. Parlamentując z Kolinem ś. p. Żelisław był ostatnim Parlamentarzem niepodległej Ziemi polskiej. Bóg mu dał piękną śmierć wiernego katolika, bo opatrzony św. Sakramentami skończył wobecności kapłana — wygnańcy w skutek wypadków 1863 r. Spokój Jego pamięci!

MIANOWANIA.

* Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Teodora Rzepeckiego, wikarjusza obrządku grecko-katolickiego w Samborze, stałym nauczycielem religji obrządku grecko-katolickiego w szkole etatowej cztero-klasowej męskiej w Samborze; tymczasowego nauczyciela Jana Kotasia, w Nieczajnie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Nieczajnie; stałego nauczyciela Andrzeja Łysaka, w Łące górnej, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zabierzowie; stałego nauczyciela szkoły etatowej w Niemetowie, Izydora Florjana dw. im. Onatowskiego, pełniącego obowiązki tymczasowego nauczyciela kierującego w Krakowcu, stałym nauczycielem kierującym trzy-klasowej szkoły etatowej w Krakowcu; tymczasową nauczycielkę Jadwigę Lewicką, w Jaworowie, na przedmieściu Nakonecznem, stałą nauczycielką trzy-klasowej szkoły etatowej w Krakowcu; stałą nauczycielkę młodszą Marję Helenę Dienerównę, w Stanisławowie, stałą nauczycielką cztero-klasowej szkoły pospolitej żeńskiej, połączonej ze szkołą wydziałową żeńską w Stanisławowie.

KONKURSY.

* Gmina miasta Przemyśla rozpisała konkurs na następujące posady przy przemyskim magistracie: 1) sekretarza z płacą roczną 1000 złr., 2) koncepisty z płacą 800 złr., 3) urzędnika policji miejskiej z płacą roczną 800 złr., 4) kancelisty z płacą roczną 600 złr. Kandydaci ubiegający się o jednę z tych posad, mają wnieść swe podania do prezydjum magistratu w Przemyślu do d. 15 września b. r.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 17 sierpnia. — Chmiel z Księstwa Poznańskiego pochodzący, znany był na targu europejskim pod nazwą „chmielu polskiego" i „poznańskiego". Jako taki podawany był w pismach bawarskich przy notowaniu ceny. Właściciele chmielników pod Nowym Tomyślem w Księstwie, których jako yłącznie prawie Niemców, raziła nazwa „chmiel polski", postarali się o to, ażeby w sprawozdaniach i cennikach norymberskich produkt ich notowano jako „chmiel nowotomyślski". Tym

---

Pierwsze studjum aktorki.

3). OBRAZEK

Przez

Adama Dobrowolskiego.

(Ciąg dalszy).

— Porzucił... porzucił... Inną pokochał... gdyby pokochał, mniejsza o to... niebym nie mówiła... Ale on zwiedzie i tamtą także... To mnie najwięcej boli, że tracę dla niego szacunek... Wandziu, prawda, on jest szlachetnym...

— Możeby się to dało naprawić...

— Naprawić serce rozdarte!.. Jeszcze się taki krawiec nie narodził... Gdyby on dla mnie żył... wszystkobym oddała, wszystko... kochany, mój!..

W słowach tych tyle było bólu, tyle rozpaczy, wyrzutu, poczucia swego przywiązania bez granic, że Wanda, słysząc je drgnęła; jakieś niezrozumiałe wstrząśnienie przebiegło jej istotę. Do mózgu spłynęła myśl, która ją dreszczem przejęła: a gdyby wzorować scenę śmierci Ireny na tem, co ma przed oczyma? Myśl ta wstrętem przeniknęła naturę Wandy, ale się jej pozbyć nie mogła. Napróżno chciała ją zagłuszyć słowami tkliwej pociechy, któremi pokrzepiała siostrę; napróżno wyrzucała sobie brak serca: coś szeptało jej ustawicznie, że w wypadku tem leży powodzenie dzisiejsze. Mimowoli dokonywała eksperymentu na własnej siostrze i własnem sumieniu. Smutne to było doświadczenie!

Uwaga jej sama przez się zaostrzyła swoją wrażliwość, ogniskując otrzymane wrażenia w mózgu; kosztem utraty siostry i swego cierpienia Wanda wzbogacała artystyczne zasoby, rozwijała talent.

Chora jeszcze raz się podniosła.

— Pamiętaj o mnie, Wandziu!.. Będziesz artystką... świat otoczy cię dymem pochlebstw... kłamanemi uczuciami... Edwarda może ujrzysz w gronie swoich wielbicieli... powiedz mu, że go pozdrawiam z za grobu...

Oczy stanęły słupem, ciało kilkakrotnie drgnęło, w piersiach zakołatał kaszel... i ucichło życie nieszczęśliwej kobiety.

III.

Kasa teatru od samego rana była w oblężeniu. Premjera, nazwisko autora i debiut nowej artystki stanowiły siłę przyciągającą dla publiczności, która spieszyła tłumnie po bilety, powodując się rozmaitemi względy: bądź dla mody, bądź z przyzwyczajenia; inni biegli do teatru, aby wspólnie z autorem zastanowić się nad poruszoną społeczno-przyrodniczą kwestją.

Wcześniej, niż zwykle zaczęła się gromadzić publiczność do krzeseł, galerje były zajęte przez inteligencję młodszą miasta, żądną pokarmu duchowego.

Pierwsze rzędy krzeseł błyszczały od białości gorsów i krawatów, na czarnem tle fraków — a loże w półkole ułożyły szereg naturalnych i sztucznych kwiatów niewieścich.

W powietrzu przepływały już magnetyczne spojrzenia młodzieży płci obojga, podnosząc temperaturę sali i ogrzewając krew. Wkrótce też poruszyły się wachlarze, z po za których wyglądały śnieżne ramiona istot rozkosznych.

— Ciekawy jestem, jak się pani Natalji spodoba „Piękna"? — rzekł jeden z modnisiów, odwrócony plecami do sceny, zwracając lornetkę na lożę środkową *vis-à vis* sceny.

— Tak pięknej — „Piękna" podobać się nie może — odparł sąsiad, poprawiając szkiełka w lewem oku — ręczę ci, że będzie gustowała w Irenie; tutaj niema niebezpiecznego rywalizowania.

— Kto wie, wszak Wanda Kosińska jest prześliczna...

— Ale musi się ucharakteryzować na brzydką — to wystarczy.

— Pozostaną jej jednak oczy...

— *A propos* oczu: pani Ignacowa przyszła własnemi przypatrzeć się swojej historji na scenie...

— Śmiała... patrz jak się uśmiecha.

— Do mnie, czy do ciebie?

— Do nas obydwóch z pewnością.

Zaśmiali się i zaczęli szczegółowy robić przegląd piękności, które wieńcem owinęły pierwsze i drugie piętro lóż.

— Wywołamy autora, jak myślisz Janku?

— Nie przyjdzie wcale, znany jest z tego.

— Może zrobi na ten raz wyjątek.

— Zobaczymy; bądź co bądź trzeba zamanifestować nasze uwielbienie dla niego.

— Jak myślicie? Sztuka będzie miała powodzenie? Przypuszczam, że głupiemu światu wyda się niemoralną. Autor ma nieprzyjaciół.

— Tacy nieprzyjaciele — to ćmy, które w jego ogniu opaliły sobie skrzydła i dziś, nie mogąc podlecieć do niego, starają się go zdmuchnąć z dołu.

— Szczęściem, że mają za słabe płuca... Co myślisz o debiucie Kosińskiej?

— No, no! na pierwszy raz taką rolę, pachnie mi to *fiaskiem*.

(Dokończenie nastąpi).

czasem w Bawarji nowa nazwa nie przyjęła się, a że towar „polski“ znikł z cenników, nikt się o niego nie pytał... Dopiero gdy skutki swojego zawadjactwa ekonomicznego szowiniści niemieccy poczuli w kieszeni, dalejże wracać do nazwy starej!

KURJER GÓRNOŚLĄZKI.

* Racibórz dnia 15 sierpnia. — W okolicach powiatów głupczyckiego, prądzickiego, rybnickiego i niskiego oberwały się chmury i sprawiły ogromne spustoszenia w budynkach i polu. Cały sprzęt kartofli jest prawie zupełnie zniszczony. — Donoszą, że rząd zezwolił na sprowadzanie świń z Królestwa, tymczasowo jednakże tylko raz na tydzień do Herby. Rzeźnicy w Królestwie z tamtej strony Drwęcy sprzedają obecnie mieszkańcom z Prus mięso wołowe i baranie gotowane, którego wolno bez cła przenieść przez granicę po 5 funtów. Ustawili oni dla dogodności odbiorców wielkie kotły, w których zakupione mięso zaraz przygotować można. Kupujący wrzuca „na szpagacie“ uwiązany kawałek mięsa i wyciąga, gdy się podgotuje, przyczem dostaje w dodatku nieco rosołu, który w garneczku przenosi. — Sprowadzanie mięsa peklowanego jest także dozwolonem, dlatego przysposabiają rzeźnicy tamtejsi peklówkę, którą za opłatą cła do Prus wprowadzać będą.

KURJER GDAŃSKI.

* Pelplin dnia 16 sierpnia. — W środę wieczorem przybyli tu dwaj misjonarze afrykańscy: O. Ksawery Geyer, Bawarczyk i O. Daniel Murzyn (Sorûr Pfarûm Dèn). W czwartek około 9 godziny przed południem odprawił O. Daniel w kościele katedralnym Mszę św. Zapewne po raz pierwszy widziano tu kapłana Murzyna przy ołtarzu. Odwiedzili następnie najprzew. ks. biskupa a południowym pociągiem pojechali do Gdańska, gdzie O. Geyer zamierza mieć wykład o Misji afrykańskiej, zachęcając do jej skutecznego wspierania.

* Sopot dnia 17 sierpnia. — Jeden z dwóch pieców pierścienkowych cegielni Göldela zniszczonym został 12 b. m. wieczorem przez pożar. W piecu znajdowało się 30.000 cegieł na deskach, których było 1000.

* Wejherowo dnia 15 sierpnia. — Dnia 24 b. m. odbędzie się tu prowincjonalne zebranie niemieckich śpiewaków. Dotąd zapowiedziało przybycie swoje około 200 obcych śpiewaków.

KURJER WARSZAWSKI.

* Grono młodszej generacji malarzy wykonało szereg typów włościan z rozmaitych okolic Królestwa. Zbiór niezależnie od wartości artystycznej, posiada wybitne znaczenie etnograficzne.

† W dniu 15 b. m. po kilkoletnich ciężkich cierpieniach zmarła Michalina Krystyna z Lubicz Zaleskich hr. Kossakowska, małżonka znanego obywatela i heraldyka Stanisława hr. Kossakowskiego.

* Redaktor *Prawdy* dr. Aleksander Swiętochowski, stracił drugiego syna ośmioletniego. Zwłoki dziecięcia złożono w dniu 15 b. m. na cmentarzu powązkowskim.

KURJER LONDYNSKI.

* Następujące cyfry przedstawiają zajmujący obraz stosunków stolicy Anglji: Londyn posiada 48 mostów na Tamizie, 76 teatrów, 2200 filij pocztowych i telegraficznych z 15 000 urzędników, 547 410 domów, 1450 kościołów, 2100 szpitali, przytułków i tym podobnych zakładów dobroczynnych, 7600 bawarji, 1800 kawiarń, 3100 piekarń, 2500 szlachtuzów i 326.000 osób służby męskiej i żeńskiej. Londyn konsumuje rocznie 2,200.000 worków mąki, 260.000 świń, 450.000 wołów 1,600.000 cielat, 8,500.000 sztuk dziczyzny i drobiu, 220,000.000 ryb, 510,000.000 ostryg. W Londynie jest więcej Szkotów niż w Edymburgu, więcej Irlandczyków niż w Dublinie, więcej katolików niż w Rzymie i więcej żydów niż w całej Palestynie. Londyn posiada 19.000 dorożek i 1500 omnibusów. Ludność Londynu wynosiła w roku 1066 tylko 40 000 mieszkańców, w roku 1700 było ich już 700.000, w roku 1800-nym 900.000, w roku b. jest ich już 4,425.000 a do roku 1900 liczba ich z pewnością przekroczy piąty miljon. Roczne wydatki ludności londyńskiej obliczono w przybliżeniu na cztery miljardy franków.

KURJER AMERYKANSKI

* W Chicago odbył się w tych dniach pojedynek pomiędzy dwiema damami. Jako broń wybrano rewolwery i przeciwniczki strzelały do siebie pięć razy, przyczem jedna z nich została ranną w nos a druga w podbródek. A jaki powód?.. Szukajcie mężczyzny...

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* *Zur Geschichte der Svastika, von M. v. Zmigrodzki.* Brunszwig 1890, z wielu rysunkami. Rozprawa ta wydana teraz w odbitce z „Archiv für Anthropologie“, czytana była na posiedzeniu kongresu archeologicznego w Paryżu, oraz na sesji komisyjnej w Krakowie w Akademji Umiejętności. Po polsku ma się ukazać w piśmie „Wisła“.

* *Tino Moralt, Kampf und Ende eines Künstlers. Von Walther Siegfried.* Jest to wstrząsająca historja artysty-malarza, zawarta w bardzo interesujących ramach opowiadania na tle artystycznego życia młodych malarzy monachijskich. Sposób przedstawienia umiejętny, wielka znajomość psychologji, potężny temperament artystyczny, plastyka rysunku zwracają bardzo uwagę na autora w całych Niemczech. Jest to młody Szwajcar, obdarzony istotnie niepospolitym talentem powieściopisarskim.

(w. a. e.)

Kronika miejscowa.

WIADOMOSCI KOSCIELNE

* Dziś dnia 21 sierpnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Joanny Fremjot. Urodzona w Dijon, r. 1572 ze znakomitego domu Fremjotów. Poślubioną została baronowi de Chantal. Owdowiawszy w 28 roku życia, więcej jeszcze usunęła się od świata i dzieliła swój czas między modlitwę i pracę około wychowania sześciorga swych dziatek. Potem idąc za świętem natchnieniem, pod przewodnictwem św. Franciszka Salezego, została założycielką nowego zgromadzenia Siostr Nawiedzenia N. Marji P. zwanych u nas Wizytkami. Umarła r. 1641.

Kalendarz. Dziś św. Joanny Fremjot; jutro: śś. Symforjana i Tymoteusza.

Kalendarz historyczny. 21 sierpnia 1649 roku: Zbaraż od oblężenia uwolniony. — 1682 roku: Zgorzał we Lwowie kościół N. P. Marji Snieżnej.

JE. kardynał książę biskup krakowski powrócił wczoraj wieczorem do Krakowa.

† **O. Leander Lendzian** kapucyn, dawny kaznodzieja w warszawskim klasztorze i były gwardjan przez lat 12 w Nowem Mieście nad Pilicą w Kongresówce, zasnął w Panu w dniu wczorajszym 20 b. m. opatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 73, z tych w zakonie 41, w kapłaństwie 38. Nabożeństwo żałobne odprawi się w piątek dnia 22 b. m. o godzinie 8 zrana, po którem nastąpi eksportacja zwłok na cmentarz krakowski.

Budowa nowej szkoły barakowej przy ulicy Starowiślnej została ukończona. Komisja złożona: z wiceprezydenta miasta p. Friedleina, radców miejskich pp. Redyka i Wentzla, oraz dyrektora budownictwa p. Niedziałkowskiego, odebrała w dniu 19 b. m. gmach wzniesiony świeżo. Przedsiębiorcami budowy byli pp. Zieliński, Lux i Liebling. Nowa szkoła pomieścić może po 80 dzieci w 3 salach, po 60 dzieci w 4 drugich, mieszkanie dyrektora i stróża. Budowa szkoły trwała 7 tygodni; spieszono się z budową dlatego, że gmach przed rozpoczęciem roku szkolnego musiał być ukończony.

P. Czesław Pieniążek przesyła nam następujące pismo:

Szanowna Redakcjo! W Nrze 188 zajmuje się *N. Reforma* broszurką moją „Literatura o Mickiewiczu“. Wolno każdemu sądzić rzecz drukowaną według upodobania, ale zdaje mi się, że nie wolno w przyzwoitem piśmie napadać na osobę. Ktoś tam piszący w *N. Reformie* (Nr. 188) o mej broszurze, pozwolił sobie zaliczyć mnie do „gadzinowej krytyki“ i dodać, że „do progów koterji stańczykowskiej, pożądliwie wyciągam ramiona“. Poczytuję to za osobistą napaść, bo nigdy niczego nie pisałem dla przypodobania się temu, lub owemu stronnictwu, a zawsze służyć pragnę tylko prawdzie i słuszności, o czem świadczy nawet sama *N. Reforma*, gdy o mej pracy w Nrze 188 ze studencka poszarpanej, poprzednio (o tejże samej rzeczy!) w Nrze 151 tak się wyraziła: „W broszurze tej dał nam autor pokrótce zarys dotychczasowych prac, odnoszących się do Mickiewicza i dzieł jego. Broszurka zawiera przeważnie szczegóły bibljograficzne, niemniej jednak czyta się z wielkiem zajęciem, podaje bowiem sumiennie opracowany obraz literatury Mickiewiczowskiej“.

Uważałem za konieczne bronić się przeciw napaści *N. Reformy* na moją osobę, a prawdziwie wdzięczny jestem napastnikowi, że mi sam tak bardzo ułatwił obronę.

Czesław Pieniążek.

W Krakowie 20 sierpnia.

Z naszej strony nadmienić musimy, że p. Czesław Pieniążek zarówno w świecie literackim jak i społeczeństwie naszem wyrobił sobie opinję człowieka dobrej woli i najlepszej chęci, którego talent występował dotąd więcej na niwie beletrystycznej, niż na polu krytyki. W ostatnich czasach p. Pieniążek spróbował sił w bardzo zaniedbanym u nas dziale pism popularnych, przeznaczonych dla warstw mniej oświeconych a do tych właśnie prac zaliczyć należy „Luźne kartki“; nie jest to dzieło naukowe, ale barwne opowiadanie, z którego przeziera we wszystkich ważniejszych ustępach szczery katolik i uczciwy człowiek, i dlatego już dziełko to zasługuje na życzliwe polecenie dla dorastającej młodzieży i czytelni ludowych. Co do zasad p. Pieniążka nie wiemy nic o tem, aby kiedykolwiek stał na stanowisku liberalnem, a więc nie może być mowy o odstępstwie, zaś całe jego dotychczasowe życie składa się z epizodów, które wymownie dowodzą że p. Pieniążek przekładał zasadę nad karjerę, a grzeszył chyba zbytkiem uczucia, dziś jak wiadomo nie popłacającego. Dziwi więc nas nadzwyczajnie, że tak skwapliwie rzucono błotem na człowieka którego sprawiedliwie sądząc, nie można nazwać winowajcą, chociaż go *N. Reforma* okrzyczała zdrajcą.

„Dwa światy“, obraz St. Woyneko-Tomkiewicza, złożony przez autora w darze galerji polskiej w Poznaniu, cieszy się jak i wiele innych dzieł polskich artystów większem uznaniem za granicą, aniżeli w prasie miejscowej, gdy przed dwoma laty mieli sposobność nasi recenzenci i estetycy oglądania go na wystawie w Sukiennicach. Tem więcej poczuwamy się do miłego obowiązku notowania głosów dzienników obcych, które mają dosyć bezstronności i miejsca, aby zajmować się naszą sztuką i artystami. Oto ostatni numer illustrowanego pisma wiedeńskiego, poświeconego sztukom pięknym: *Allgemeine Kunst Chronik*, podaje na całej stronicy dobrą reprodukcję z powyższego obrazu i zamieszcza wiele szczegółów o samem dziele i jego autorze. Pominawszy bjograficzne szczegóły, od których dokładności trudno wymagać w piśmie zagranicznem, dowiadujemy się przede wszystkiem o szczegółach dotyczących rzeczonego obrazu naszego artysty, obecnie krakowianina, że obraz ten w Niemczech cieszył się wielkiem uznaniem. Dość przytoczyć, że najpierwsza firma fotograficzna Hanfstaengel w Monachjum, nabyła od autora prawa reprodukcji fotograficznej, a zakład Walle w Stuttgardzie, prawa reprodukcji ksylograficznej. Krytyka oddawała pochwały interesującej a jasnej kompozycji oraz wykonaniu, wskazując poprawność rysunku i szlachetny ton obrazu, podnoszący wrażenie tego psychologicznego dramatu, odgrywającego się w duszy młodej zakonnicy na widok hucznego chłopskiego wesela. Wobec tych przymiotów i wartości obrazu, tem więcej zasługuje na uznanie wspaniały dar autora, co też podniósł już należycie *Dziennik Poznański*.

Panna Klementyna Czosnowska, znana z występów gościnnych na naszej scenie przed kilku tygodniami, artystka warszawska, bawi w powrocie z Iwonicza do stolicy. P. Czosnowska spędziła wczoraj wieczór na przedstawieniu „Koteczek“.

Dyrekcja teatru krakowskiego nabyła od p. Kazimierza Zalewskiego najnowszą jego komedję, graną z wielkiem powodzeniem w Warszawie, p. t. „Oj, ci mężczyźni!“ Sztuka ma wejść na repertuar w sezonie zimowym.

Z teatru. W ostatnich czasach rzadko się spotkać można w dziełach muzyki lekkiej z pomysłami wesołemi, któreby bawiły, z melodjami łatwo w ucho wpadającemi, słowem — z rzeczą dowcipną i pełną życia. Trzeba na to najpierw talentu, a następnie świeżych sił twórczych; talent potrafi znaleźć odpowiednie formy, które do słuchacza przemówią, młodość zdoła skrzesać iskrę natchnienia. Kompozytor, którego operetkę p. t.: „Koteczki“ usłyszała publiczność nasza w dniu wczorajszym, posiada i jedne i drugie; za pomocą tych dwóch przymiotów osiągnął cel, t. j. zajął słuchaczów do tego stopnia, że wszyscy nietylko że się w ciągu 4 aktów nie nudzili, ale z zaciekawieniem śledzili przebieg akcji, śpiewniejsze zaś ustępy oklaskiwano gorąco. Znać, że młody kompozytor, p. Hugon Feliks, czerpie swoje natchnienie nad modrym Dunajem poniważ jego muzyka zawiera w sobie powiewność, wdzięk i rytmikę czysto wiedeńską. Walce, jakiemi przepełnił swoją operetkę, wskazują na grunt, z którego pochodzą, ale to im nadaje uroku. Rzeźka melodja, prowadzona przez temperament autora, układa się miło i sprawia wrażenie prawdziwie rozkoszne. Niektóre ustępy, zwłaszcza zbiorowe, w szerszym ułożone stylu, mają powagę i dowodzą, że talent kompozytorski pana Feliksa, zawiera w sobie pierwiastki głębiej tkwiące, z których z czasem może powstać utwór poważniejszy. — Zalety operetki dały naturalne pole dla popisu artystom lwowskim, którzy wykonali partje swoje jak należy. Zwłaszcza trzy panie: Bocskaj, Kasprowiczowa i Radwan z precyzją i wdziękiem interpretowały role. Pani Radwan miała chwile istotnie artystyczne, kiedy w melodję kładła swój właściwy dowcip i umiejętnie podkreślała odpowiednie frazesy. Pani Bocskaj, zawsze wdzięczna i miła w obejściu i ruchach, z zacięciem wykonała swoją rolę. Pani Kasprowiczowa była komiczną w miarę, a z p. Myszkowskim wykonała duet w ostatnim akcie w wysokim stopniu humorystycznie. Pani Skalska śpiew swój oddała z poezją i zmuszoną była powtórzyć go po raz drugi. Panowie: Jerzyna, Laskowski, Gasiński i inni byli przy głosach, śpiewali czysto i trzymali się w charakterze. Orkiestra, pod dyrekcją p. Słomkowskiego, przyzwoicie się z zadania wywiązała.

Autor musiał być z przedstawienia i przyjęcia zadowolony. Publiczność wywoływała go kilkakrotnie po każdym akcie. „Koteczki“ zostaną powtórzone jeszcze w bieżącym tygodniu.

Tragiczny wypadek zdarzył się w dniu wczorajszym podczas mustry na Błoniach. Jeden z oficerów ciął w głowę ostrym pałaszem rezerwistę, który padł trupem, poczem oficer sam sobie życie odebrał. O tem wypadku donoszą nam następujące szczegóły, które z zastrzeżeniem podajemy, gdyż pomniejszych szczegółów niepodobna jeszcze sprawdzić. Zajście miało miejsce podczas zwykłej mustry na małych Błoniach. Porucznik 57 pułku, Józef Polaczek, miał w oddziale swoim żołnierza rezerwistę, który z nadzwyczajnym uporem i niedbałością mimo kilkakrotnych uwag i wskazówek, całkiem błędnie wykonywał poszczególne ruchy, przepisane regulaminem. Porucznik uniósł się i nie przebierając w słowach, skarcił go za to postępowanie, a gdy i to nie odniosło skutku, do wściekłości niemal doprowadzony ciął rezerwistę pałaszem, chociaż przypuszczać należy, że chciał go tylko spłazować. Zobaczywszy padającego, rannego żołnierza, Polaczek świadomy odpowiedzialności, jaka go czekała, sam sobie natychmiast życie odebrał. Na miejsce czynu przybyła zaraz komisja z audytorem, a po spisaniu protokółu, odstawiono zwłoki do kostnicy szpitala wojskowego.

Sprawa „objeszczyka“ Kenoszyka *alias* Kornausznikowa, na wniosek c. k. Prokuratorji została zaniechaną, i wczoraj d. 20 b. m. odstawiono Kornausznikowa, zakutego w kajdany, na komorę w Michałowicach.

Zważywszy pośpiech, z jakim władze tutejsze załatwiły sprawę zajścia na granicy, życzyćby tylko należało, aby za pośrednictwem kompetentnych władz wyższych przypomniały rządowi rosyjskiemu, że i on z równym pośpiechem załatwiać powinien sprawy tutejszych poddanych, gdyż w ostatnich czasach zaszło kilka faktów, które świadczyły o wręcz przeciwnem zachowaniu się tegoż rządu, dla którego jest niczem poddanego austrjackiego posłać bez wyroku choćby na Sybir.

„Ceremonję“ odebrania objeszczyka Kornausznikowa przez władze rosyjskie, tak nam opowiada obecny przy tem jeden z przejezdnych: „O godzinie 4 popołudniu 1 żandarm 1 strażnik finansowy i woźny z starostwa krakowskiego przybyli z Kornausznikowem na komorę do Michałowic. Zwołano wszystkich objeszczyków i pokazano im Kornausznikowa, zakutego w kajdany, poczem jakiś „starszyna“ granicznej straży, miał stosowną przemowę, po której wymierzył silny policzek Kornausznikowowi, aż tenże krwią się zalał...“

Z Półwsia Zwierzynieckiego otrzymujemy zażalenie, iż do Wisły w miejscu, gdzie umieszczona jest tablica „kąpiele dla kobiet“, wywożone są nieczystości z kloak. Jednocześnie uskarżają się na natręctwo mężczyzn, którzy lornetują kąpiące się kobiety. Byłoby do życzenia, aby odnośne władze zapobiegły tym niewłaściwościom.

Zguby znalezione. W biurze Dyrekcji policji złożono: chustkę kobiecą do odziania, znalezioną przed gmachem pocztowym przez panią Annę Jahn; bransoletkę bronzową, znalezioną przez p. Majera Szymona Rosenzweiga, kupca.

Rady pożyteczne. Na dobie będzie, wobec trwających upałów a więc i wielkiej liczby kąpiących się osób podać przepisy, jakie w tym kierunku podaje *Przewodnik higjeniczny* w ostatnim numerze: 1. Przy silnych wzruszeniach umysłu nie kąpać się, jakotóż po nieprzespanej nocy i nadmiernej pracy. W tych przypadkach należy pierwej kilka godzin spocząć. 2. Nie należy się kąpać po obfitym obiedzie lub po użyciu wyskokowych napoi. 3. Do kąpieli nie zdążać szybkim krokiem. 4. Również konieczną jest rzeczą przed wejściem do rzeki dowiedzieć się o jej głębokości i bystrości. 5. Rozbierać się trzeba powoli. 6. Do wody wchodzi się od razu i to albo skacze się na głowę, albo nurzając się szybko. 7. Ponieważ dłuższe przebywanie w wodzie osłabia, przeto nie powinno się za długo w kąpieli przebywać; kilka do kilkunastu minut wystarcza. 8. Dobrze jest po kąpieli nacierać się silnie, celem wzniecenia szybszego obiegu krwi; potem trzeba się ubierać i używać umiarkowanych swobodnych ruchów. Kąpanie się i pływanie jest nie tylko pożądanem w porze gorącej: kto do kąpieli przyzwyczajony, może się i w dnie chłodniejsze kąpać, byle zachował przepisy powyższe.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 20 sierpnia.

Hotel Saski: Michał Markiewicz z Warszawy, Stanisław Borkowski z Warszawy, Klementyna Sosnowska z Warszawy, Wanda Majeranowska z Warszawy, Marja Rotkiewicz z Warszawy, dr. Józef Peszke z Wrocławia, Wilhelm Müller z Norymbergi, Hipolit Wierzycki z Tarnowa, Karolina Dobruchowska z Wiśnicza, Herman Mengersen z Berlina, Emeryk Kohanyi z Węgier, Karol Zenowicz z Rytwian, Franciszek Kuczyński ze Lwowa.

REPERTUAR TEATRU LWOWSKIEGO W KRAKOWIE.

We czwartek 21 b. m.: Po raz ostatni: *Gonitwa za szczęściem*, operetka w 4 aktach Souppe'ego.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Lwów 21 sierpnia. Arcyksiąże Rajner przybył tu wczoraj rano i natychmiast dalej odjechał do Stanisławowa.

Wiedeń 21 sierpnia. Ze strony urzędowej zaprzeczają wiadomości o nocie rządu serbskiego do gabinetu wiedeńskiego w sprawie wywozu serbskich świń.

Celowiec 21 sierpnia. Wybory do Sejmu z gmin wiejskich Karyntji nie zmieniają dotychczasowego składu stronnictw.

Kesmark 21 sierpnia. Emil Abranyi, który, jak wiadomo, utrzymuje, że miał interview z Bismarckiem, wyjechał wczoraj popołudniu do Kissingen, żeby sprawę tę osobiście z Bismarckiem uregulować. Abranyi utrzymuje, że w zaprzeczeniu Bismarcka zachodzi czyste nieporozumienie.

Kolonja 21 sierpnia. Jak się dowiaduje „Köln. Volkszeitung“ konferencja biskupów w Fuldzie zajmować się będzie utworzeniem niemieckiego domu misyjnego dla kolonji afrykańskich. Według listu Papieża do arcybiskupa Kolońskiego z dnia 20 kwietnia b. r., będzie obradować nad kwestją uposażenia duchowieństwa, oraz prawdopodobnie naradzać się nad zredagowaniem wspólnego listu pasterskiego przeciwko demokracji socjalnej.

Berlin 21 sierpnia. Prywatne depesze z Narwy przedstawiają wspaniały przebieg onegdajszego dnia manewrów. Z pawilonu wzniesionego nad rzeką Luba przypatrywali się monarchowie z orszakami, oraz wszystkie obecne w obozie Wielkie księżne walce korpusu wschodniego, pokonywanego oddział po oddziale przez posuwający się naprzód korpus zachodni; pod osłoną olbrzymiej artylerji i szybkiego ognia piechoty usunął się korpus wschodni na prowizoryczne mosty. Wybuchy min wodnych spowodowane były pyroxeliną. Sama carowa przycisnęła guzik prądu elektrycznego, sprowadzającego eksplozję.

Paryż 21 sierpnia. „Gaulois“ pisze: „Fakt, że rosyjski poseł bar. Mohrenheim wręczył prezydentowi Carnotowi insygnia orderu Andrzeja w djamentach, dowodzi, że odwiedziny cesarza Wilhelma u cara nic nie zmieniły w stosunkach Rosji do Francji.

Paryż 21 sierpnia. Krążą pogłoski, że minister Ribot zamierza wszędzie, gdzie stosunki handlowe wymagają specjalnego przedstawiciela Francji, zastąpić konsulaty kancelarjami poselstw.

Paryż 21 sierpnia. Według „Temps“ jenerał Saussier po odzyskaniu zdrowia obejmie napowrót dzisiaj stanowisko głównego komenderującego.

Kopenhaga 21 sierpnia. Bankiet wydany przez ministra marynarki admirała Ravna na cześć austrjacko-węgierskiej eskadry, miał świetny przebieg. Minister wniósł toast na cześć cesarza Franciszka Józefa. Arcyksiąże Karol Stefan wypił zdrowie króla duńskiego.

Sofja 21 sierpnia. Książe Ferdynand onegdaj wieczorem odjechał do klasztoru Rilo. Ministrowie Stambułow i Tonczew rozpoczynają dzisiaj podróż okrężną po Bułgarji południowej. O'Connor, dyplomatyczny ajent Anglji, był onegdaj u księcia na prywatnej audjencji.

Belgrad 21 sierpnia. Odroczono powrót dworu królewskiego do Belgradu. Król Aleksander i król Milan pozostaną jeszcze przez dwa tygodnie w Niszu. Rejent Risticz wraca do Belgradu.

Linc 21 sierpnia. Na wielkich manewrach pod Lombach-Wels jeden żołnierz piechoty zabity został przez porażenie słoneczne, ośmiu ciężko zachorowało.

Londyn 21 sierpnia. Palacz parowca *Książe Argyll*, przybyłego do Londynu z Kalkutty, zachorował tutaj na *azjatycką cholerę*. Odwieziono go do szpitala. Wiadomość ta wywołuje w mieście panikę.

Petersburg 21 sierpnia. Niedaleko od Niżnego Nowogrodu wszczął się pożar na parowcu osobowym *Gregor*. Było w nim 102 pasażerów, po największej części kupców. Cały parowiec spłonął. Mnóstwo osób bądź zginęło w płomieniach, bądź utonęło.

Wiedeń 21 sierpnia. Usposobienie giełdy stałe. Akcje kredytowe 307·80. Akcje Länderbanku 232·40. Złota renta 101·20. Renta majowa 88·20.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 20 sierpnia 2 godz. 30 min. po południu.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austrjac. papier op.	88	20	Obl. ind. gal..	—	—
„ srebru. „	89	70	4½% Obl. Poż. kraj. galic.	—	—
„ 4% złota.	107	85	6% List. zas. g. Za.kr. z. 36-l.	—	—
„ 5% pa. nie.	101	25	4½% Listy zas. Bank kr. g..	—	—
Akc. ban. AW..	973	—	Akc. Länderb..	232	40
„ kredytowe	308	25	„ „ kol. Kar.-L.	200	50
Londyn	113	50	„ „ lw.-czer.	228	—
Napoleony	9	01	„ „ połudn..	148	50
Dukaty	5	40	Ruble	136	50
Marki	55	60	Srebra	—	—
5% Ren. w. pap.	99	50			
4% „ „ złota	101	20			
Losy prem. w..	136	50			

Usposobienie giełdy: spokojne.

JAK W ŻYCIU.

131) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Naraz drzwi się otworzyły i weszła Alicja. I ją zaniepokoiły słowa bratowej. Chciała sama się przekonać o stanie chorego, mimo, iż nigdy teraz bez bolesnego serca ściśnienia nie zbliżała się do brata, szczególniej, gdy znalazł się sam na sam. Krokiem wolnym podeszła do łóżka, pytając głosem drżącym:

— Jakże ci jest w tej chwili?

Roland nic nie odpowiedział. Ruchem gorączkowym pochwycił siostrę za obie ręce, dźwignął się z posłania, wpatrując się w nią długo i przenikliwie. Oh! jakąż czytało się prośbę namiętną w oczach tego konającego! Jak wymownie przemawiały, żebrząc bodaj o jedno słówko! Roland nie chciał jej powiedzieć, jakie myśli obecnie mózg mu rozpierają, jak go z kolei napastuje chętka niepokonana przeciąć własną ręką słabą i tak życia niteczkę, byle raz skończyć ze wszystkiem. Jakże byłby pragnął jednak, żeby Alicja, tak jak dawniej, myśli jego tajemne odgadła! Zmięszana tem palącem spojrzeniem, próbowała się cofnąć, ale on ją niemal do siebie przyciskał, a wzrokiem pełnym bolesnego niepokoju, błagał i błagał. Dwa razy Alicja chciała objąć brata ramieniem; dwa razy słowa przebaczenia zawisły na jej ustach. Jakaś moc tajemna, silniejsza od jej woli, nie dopuściła do tego. Wtedy oczy Rolanda traciły powoli wyraz błagalny, a dwie łzy ciężkie stoczyły się po jego chudych i zapadłych policzkach. Wypuścił z dłoni ręce siostry i upadł napowrót na poduszki. Wysunęła się cichutko, smutna i zadumana. Stan brata nie wydał jej się pogorszonym. Nie dziw jednak, iż Florencja tak o męża zaniepokojona, widzi większe niebezpieczeństwo i przewiduje koniec bliższy, niż to jest w rzeczywistości.

Znowu Roland ujrzał się samotnym. A więc nawet w tej chwili ostatniej Alicja nie chciała mu przebaczyć. Nic mu zatem nie pozostaje, jak umrzeć! Myśl genjalna strzeliła mu teraz do głowy. Wie już jak się zabić, aby nikt się nie domyślił prawdy straszliwej. Będą przekonani, iż mu pękło serce wskutek choroby, gdy tymczasem... Czyż nie miał pod ręką flaszeczki z silnemi narkotycznemi pigułkami? Uśmiech blady zjawił się przelotnie na ustach chorego. Nareszcie zawijał do portu! Niby w świetle błyskawicy ujrzał całe życie swoje. Taką staczać walkę, tyle się napracować, aby na tem skończyć! Nie żałował majątku, ani uciech życia pospolitych... Nie! on tylko płakał rozpaczliwie po dwóch istotach, które zostawiał po za sobą: po Alicji, siostrze najdroższej, po Florencji, żonie ubóstwionej.

X.

Kościół był pełniuteńki. Nie tylko przyszli zaproszeni, ale zjawili się tłumnie ciekawi. Rzecz dziwna, że zawsze przy podobnych obrzędach więcej ciekawych, niż przyjaciół! Gdy się zajmuje pewne stanowisko w Paryżu, nie ma się nawet prawa umrzeć spokojnie. W pierwszym rzędzie stoją dzienniki. W biurach redakcyjnych osobistości „*wybitne*" dzielą się na trzy kategorje. *Nieboszczyk echa*, o którym donosi się krótko i węzłowato w trzech wierszach, że... umarł. *Nieboszczyk w różnych wiadomościach.* Temu już poświęca się *petit'em* pół kolumny. Nareszcie najwyższe honory oddaje się *nieboszczykowi*, należącemu do działu *kronikarskiego.* Ten dostępuje zaszczytu, iż go się stawia na czele numeru, w czarnej obwódce i poświęca mu się kilka szpalt.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 20/8.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	136	—	137	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	55	—	56	—
20-to frankówka złota	8	90	9	10
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	102	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	98	25	—	—
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	99	—	99	75
5% Obligi komun. " " I Emis.	100	75	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	98	—	—	—
4% " " " " " II Em.	95	25	96	25
4½% " " " " " . .	100	—	100	75
5% " " " " " . .	100	50	—	—
5% " " Bank. hip. z prem. 10%	107	—	108	—
5% " " " " zwr. za 40 lat	101	25	102	—
5% " " Król. Pol. za rubli 100	93	50	94	50
4% " likwid. " " " " 100	89	25	90	50

Ruch pociągów kolejowych

(podług zegaru krakowskiego).

ODJAZD Z KRAKOWA.

5·59 rano (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna Ołomuńca i Pragi.
6·19 rano (poc. miesz.) do Lwowa, Stróża, Rozwadowa, Nadbrzezia, Stryja i Ławocznego.
7·17 rano (poc. kurj.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
8·03 rano (poc. kurj.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Mszany Dolnej, Rozwadowa, Nadbrzezia, i Nowego Zagórza.
9·22 rano (poc. miesz.) do Husiatyna, Zwardonia i Orłowa (via Podgórze-Bonarka).
9·47 przed poł. (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
10·50 przed poł. (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Czerniowiec.
11·19 przed poł. (poc. mięsz.) do Wieliczki.
3·27 popoł. (poc. osb.) do Wiednia, Bielska, Cieszyna, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
6·57 wieczór (poc. osb.) do Oświęcima i Warszawy.
7·17 wieczór (poc. miesz.) do Husiatyna i Orłowa.
9·59 wieczór (poc. kurj.) do Wiednia, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
10·47 wieczór (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Sokala, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Czerniowiec, Suczawy i Stryja.

PRZYJAZD DO KRAKOWA.

6·24 rano (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka.
6·34 rano (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Suchej, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
7·27 rano (poc. osb.) z Oświęcima.
7·47 rano (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy i Warszawy.
10·08 przed poł. (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Bielska, Warszawy.
2·37 popoł. (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza, Mezö-Laborcz, Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
4·25 po poł. (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka).
5·22 po poł. (poc. osb.) z Lundenburga, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc Bielska, Wrocławia i Warszawy.
6·04 wieczór (poc. osb.) ze Lwowa, Suchej, Nadbrzezia, Rozwadowa i Czerniowiec.
7·39 wieczór (poc. mięsz.) z Wieliczki, Skawiny, Mszany Dolnej i t. d.
9·08 wieczór (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.
9·42 wieczór (poc. kurj.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Sokala.
10·04 wieczór (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.